



fol. Antonina Grzegorzewska

CZYCZMYCH

AUTOR: ANTONINA GRZEGORZEWSKA

Myśmy tylko wtedy w największym porządku, gdyśmy w największym nieporządku”. Ta Szekspirowska kwestia, przytoczona przez Witkacego, wzbudza we mnie ambiwalentne uczucia, ale jest wygodna, gdy na przykład pojawiają się niespodziewani goście, jak byłby właściciel naszego domu, który ze dwa razy do roku dzwoni z nienacka do drzwi i okazuje się, że stoją z nim trzej synowie z narzeczonymi, którym chce pokazać, jak dom wygląda teraz. Nie dzwoni przedtem, żeby nie robić zamieszania. Synowie są kochliwi, więc każdy wraca do nas ze trzy razy w roku (też bez uprzedzenia, żeby nie sprawiać kłopotu) i pokazuje nowe konfiguracje naszego bałaganu kolejnym wybrankom serca. Skoro synowie są już w powrotach do nas samodzielni, były właściciel wraca z żoną, bo kiedy są w okolicy (po latach życia w Hiszpanii wrócili do rodzinnego Amsterdamu), muszą zobaczyć starego kota, którego nam zostawili (w Holandii jest zły klimat dla kotów), a także dlatego, że nie mogą się napatrzeć, jak urządziliśmy tarasik. Jane Bowles zwykła mawiać, że tylko ludzie nudni nie mają bałaganu. W oczach byłego właściciela domu, jego bliższej i dalszej rodziny, musimy być bardzo interesujący.

Gdy przed wielu laty byłem w Madrycie na retrospektywie Francisza Bacona w Prado, twórcy ekspozycji odtworzyli w jednej z sal pracownię artysty, która była wielką stajnią Augiasza, tak potworną przez narosły w niej bałagan ze skorupą farb i śmieci, że stanowiła, rozebraną już za życia Bacona, swoistą instalację.

W moim domu na rozgardiasz mąż mówi „czyczych”, używając, w odniesieniu do nieładu, neologizmu stosowanego przez Krystiana Lupa. Wiecznie mam sprzątać czyczych ze stołu. Wiecznie robię czyczych. Straszny czyczych. Waldemar Wasztyl w „Polish Theatre Journal” opisuje relację Lupa i malarza Zbysława Maciejewskiego oraz ich swoiste literackie jam session: „Inicjował [Lupa] również tak zwany

»czyczych« – to słowo jego autorstwa, oznaczało »bałagan«, głównie literacki, narracyjny chaos. »Czyczych« wyglądał tak: siadało się w kręgu i ktoś zaczynał opowiadać zmyśloną historię, nagle przerywał, zostawiając fabułę następnej osobie do swobodnego rozwinięcia i tak dalej, aż do zupełnego pomieszania wątków i kompletnej narracyjnej dezynwoltury”. Mój mąż twierdzi, że pamięta opowieść (Maciejewskiego?), że słowem „czyczych” Lupa zainfekował się od starego ekscentrycznego marynarza w jego zagrożonej klitce.

Marie Kondo to japońska autorka bestselleru o sprzątaniu. Jej metoda polega na pozbywaniu się rzeczy, z którymi łączy nas tylko sentymalna więź. Są to na przykład stare pamiętki albo niechciane prezenty od bliskich osób. Japonka radzi pokłonić się każdej rzeczy, podziękować, że dobrze nam służyła, a następnie wywalić z domu. Po pozbyciu się wszystkiego, co niepotrzebne, będziemy czuć się lekko, zrzucimy z piersi ciężar przeszłości. Nie wiem, czy należy pozbywać się też z biblioteki raz już przeczytanych książek, skoro nie sięgnęliśmy do nich po raz drugi dłużej niż rok. W mojej okolicy jednak wyraźnie wszyscy stosują metodę Kondo. W domach brak półek z książkami, za to na śmietnikach regularnie zostawiane są absolutne książkowe cuda. I zabawne, bo mój ostatni śmietnikowy łup to album ze zdjęciami Hiszpanii z pierwszych lat po wojnie domowej. Na jednym ze zdjęć widać stół na polu i siedzących przy nim czterech mężczyzn pochylonych nad kartkami. Obok stoi tablica, a mężczyźni uczą się alfabetu. W końcu lat trzydziestych analfabetyzm w Hiszpanii sięgał czterdziestu procent.

Marie Kondo, kobietę mieszącą zen z mentalnością hotelarskiej majordomuski, należy trzymać z dala od archiwów, zbieranych latami kolekcji, artystów. Od ludzi w rodzaju Józefa Czapskiego, mieszkającego przez lata w obrośniętej papierami, książkami i obrazami klitce w Maisons-Laffitte. Kolekcja jest słowem kluczem. A zaczyna się ona, gdy w grę wchodzi niepoliczalność, zły sen pedantycznej Japonki...

Artyści w swojej pracy odzyskują kontrolę nad porządkiem. A jednak istnieje jakaś linia demarkacyjna między warsztatem twórczym i bałaganem. Na jednej z rycin Caraglia pojawia się motyw Jezusa-chłopca, który zamiata wióry drewna w stolarskiej pracowni ojca-cieśli. W ceramice schludny warsztat jest konieczny, uszanowanie prawideł technologii to warunek ukończenia pracy. Lecz i tu eksperyment i improwizacja, czego dowiódł w ceramice Picasso, dwie rzeczy sprzeczne z ideą porządku i *par excellence* związane z jego burzeniem, są jedyną drogą do wyjścia poza nudę opanowanego i przewidywalnego rzemiosła. Ceramika to brudne zajęcie, ma się glinę za paznokciami, wszystko jest w pyle, nieskończone prace opatulone są chochołami z wilgotnych szmat nie pierwszej czystości. W sumie wszystkie czyste dziedziny sztuki są podejrzan.

Cholerny wieczny bałaganie. Jestem z tobą zrośnięta jak syjamska siostra.
Pajaka jako Artysty
Nikt jeszcze nie spożytkował –
Choć jego niezrównany Talent
Poświadcza wciąż od nowa
Każda Miotła i Magdzia
Robiąca w tym Świecie porządek –
Zapoznany Geniuszu,
Niech Dłoń do ciebie wyciągnę –

Emily Dickinson, tłum. S. Barańczak